



NA PODŁĄŻY

Na szczęście, na zdrowie,
na ten godni cas! -
Otwierome do was dźwierze
i witome was! -

Kłaniome sie nisko copkom
do samiuczych stop!
Niek tu bedzie zdrowy, mocny,
jak buk kazdy chłop.

A matusie jak jabłonki
niek-ze rodzą latem.
A córusie jak leluje
niek-ze kusą światem.

Siwym włosom sacowanie,
nie gońcie ik z ławy!
Dziadkom wina do komina,
babciom kubek kawy.

Za oknami zamarzliny
a na oknach ferecyny
kwiotek pise mróz,
Wom gaździny i gazdowie

niek-ze bedzie rozum, zdrowie
szczęcio pełen wóz.

Niek sie mnozy,
niek sie darzy,
i w kómorze i w oborze,
niek rośnie jak las.

W kolebecce dzieciątecko,
a w sópcece cielątecko,
a zapiecem jagniątecko
w nocy budzi was.

Niek świat bedzie godnim światem,
cłek cłekowi dobrym bratem,
niek na miedzak rosną róże,
źródła płyną, nie kałuże
brudne stoją.

I niek ludzie sie nie boją
ognia, moru, głodu, wojny,
niechaj świeci cas spokojny.
To zycyme na podłazy
nie roz jeden a sto razy.

"Wieści"



Kolędnicy na Podhalu,
obraz na szkle.

Zofia Roj-Gąsienica,
Laureat nagrody imienia Oskara
Kolberga w uznaniu zasług dla Kultury
Ludowej 1974-1996.

The Tatra Eagle
Issued by the Tatra Eagle
Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedroń
Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Joseph Gromada

Mariusz Bargielski

Address all correspondence to:

J. Kedron, 31 Madison Ave.

Hasbrouck Heights, NJ 07604

email: tatraeagle@earthlink.net

Annual subscription rates:

\$15 in the U.S.A.

\$20 outside of the U.S.A.

Honorowy Patronat

Connecticut:

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT
DR. MICHAEL G. SENDZIMIR

Illinois:

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK

BOBAK SAUSAGE CO.

BRONISŁAWA BORZĘCKA

ANNA & JESSE DOMALIK

RODZINA KOENIG

KLUB CZARNY DUNAJEC #21

JÓZEF F. KRÓZEL

LEOPOLD MICHNIAK

JAN & ANNA WOJDYŁA

DR. BRONISŁAW ORAWIEC

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

New Jersey:

JAN & STANISŁAW MASNY

REV. J. MACIEJ MELANIUK

MR. & MRS. H. WALENTOWICZ

New York: JAN S. GACEK

Pennsylvania:

STEPHANIE BACHLEDA

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Patronat

Illinois:

Zygmunt & Maria Alt, Zofia Boblak, Joachim

Bryja, Stephanie Guziak Butera, Janina

Duda, Janina Laya, Koło 8 im. gen. Galicy,

Koło 20 Literacko-Dramatyczne, Koło 38

Ludźmierz, Jan Panek, Stanisław Szymusiak,

Ks. Tadeusz Wincenciak,

Helena & Roman Ziolkowscy

Michigan:

Jan Konopka, Frank Polczak

Nevada: John P. Guros

New Jersey:

Józef Brynczka, Waleria Klyszcz, Stanisław

Kopec, Stasia & Frank Pogoda, Edward S.

Polaczyk, Maria & Janusz Świętek,

Rozalia Szura

New York:

Antoni Chrościelewski, Stanisław Grebski,

Christopher Jurkiewicz, Eleonor & Bertram

Alper, Dr. Marian Markiewicz, Dr. Jerzy and

Mrs. Krystyna Świerbutowicz,

Aurelia Szlosowska

Pennsylvania:

Maria & Stanisław Gąsienica,

Rev. Joseph Sredziński

Utah: Dr. Walter Whipple

Dr. Thaddeus V. Gromada

HONOR AND DIGNITY

(Honor i godność)

(According to Rev. Józef Tischner)

*The late philosopher Rev. Józef Tischner, had a great admiration and love for the górale, dwellers of the Podhale region in Poland. In particular he lauded their value system which is largely based on honor and dignity so wonderfully described in Kazimierz Przerwa Tetmajer's literary masterpiece *Na Skalnym Podhalu*. When one of Tetmajer's heroes, Sobek Jaworcorz, was asked by his jailers, "Do you know what honor is?", Sobek answered, "Honor, to jest honor" (Honor is honor!). Yes the word honor is frequently repeated in Tetmajer's tales. When honor triumphs, man is the winner; but when honor loses, man is the loser. So what is honor, asks Father Tischner.*

According to Tischner, the concept of honor is closely intertwined with the concept of dignity. Only a human being can have his honor and only a human being can have his dignity. But there is a difference between the two. Honor relates to a human being as an individual, while dignity relates to a human being as part of society. The honor that Sobek Jaworcorz had, was something uniquely his own that distinguished him above all others, while dignity points to our social responsibilities and reminds us why sacrifices are to be made. Dignity engenders respect; honor admiration.

These two moral values can complement each other, but more frequently go in different directions. Sometimes a person will sacrifice his dignity in order to "preserve" his honor. This can be seen when men engage in social drinking. Honor dictates that one drink, but in due course the drinking compromises one's dignity. There are many examples of the dichotomy between honor and dignity in Tetmajer's *Na Skalnym Podhalu*. Honor was a source of personal disaster to many of Tetmajer's heroes, like Sobek Jaworcorz, the brigand who gave his word of honor to his jailers that he would not escape and in the end committed suicide. Then, in some cases, honor was linked with dignity to produce wonderful results.

Tischner was moved by Wojciech Brzega's memoirs that were written during the period of World War I because he found an example of how

The Tatra Eagle

honor was transformed by dignity. This was the period when suddenly after a century and a half of foreign rule, Poland was presented with an opportunity to once again reappear on the map of Europe as a free and independent state. This opportunity was spontaneously seized by young people of Podhale who answered Norwid's call that "The Fatherland (Ojczyzna)

is our one great collective responsibility". Thousands of young men, mostly teenagers left their mountain villages to join the Polish legions that were forming in Nowy Targ. These young volunteers willing to fight and die, demonstrated that the national spirit of Poland was reborn and therefore, "Poland, is not yet lost".

The events described in Brzega's memoirs are an example of human dignity. But, it does not mean that they have nothing to do with honor. Dignity, however, is something more than honor; dignity means the acceptance of responsibility. Once responsibility is perceived and accepted, then it is a matter of honor to serve one's Fatherland.

Honor is a powerful force by which human beings assert that which differentiates and elevates them. Some seek honor in their physical appearance, property, family genealogy, talents, etc. But if one seeks only honor, a person inevitably falls into a trap, with no way out. It is different with dignity because it relates to service and not on the need to elevate oneself. The greater the service, the greater is dignity. Dignity and honor ought to go hand in hand, then they are good. "Dignity is like wings of a bird, and honor the song of a bird", declared Father Tischner. "Let us beware not to lose our dignity in pursuit of honor".



Father Józef Tischner
Photo: Tadeusz Pudysz

No piyrwyj było drzywko...



Jezusek - jak wycie - narodził się w strasznie bydnym sópcece, takiej prawie jak sałasy na polanie Siwej, abo i hań wyzyj w Koryciskak. Ledwo się to kupy trzymało, jaz dziwne ze wiatu holny tego sopcontka do imentu nie ozwalił. Na swoje niesczęście Jezusek narodził się w zimie kiedy nowinyksy śniyg kurzy i mróz scypie, a wiatu kazdom sparom przyjdzie. Dobrze tyz to dobrze że nie choć te dwa zwierzontka napatocyły wołek i osiołek i włosom ciepłotom parom lezoncom w marnym złóbecku Dziecine ogrzewały.

Syćko co żyło rusyło do marnej sópecki pokłonić się świnyntej Dziecinie, na ftorom tele roki cekali Pastuskowie juz odešli do swoik owiecek, a przyšli piyrsi no bo noblizyj mieli. Trzej Królowie zaś jesce nie dojechali, bo ftej wycie nie było cym tak wartko jak dziś przybyć, no bo nie było ani koleji, ani pekaesu, ani nawet Lotu, ani nic.

W tym wej casie rusyła z pokłonem Jezuskowi cało leśno zwierzyna, bo to przecie narodził się tyz ik Pon, Król Wszechświata i im tyz tak samo jak ludziom dróge ukazowała betlejemska gwiozdecka. Lasem jak ino noprindyj mogły kicały zajoncki, biegły sarenki, wilki, kozice, świstoki ny je syćko co w naskik lasak i hań wyzyj żyło. Nawet chytro lisica laźła swoim złodziejskim krokiem, obziyrajonc się na te i nate strone. Syćko jednak sło zgodnie w porzondku, jak przystało w tym świnyntym dniu i jedno drugiemu nie przeszkadzało, choć ta różnie między nimi w inne zwykłe dni bywało.

Na samym ostatku sed niedźwiedz - bury miś - jak go tam poniektórzy nazywajom. On jeden sed pomału, bo nienawidził tłoku i hałas. On se ta miotł cas. Idzie se miś pomału i nawet zacon se oglondać przyrodnicę piykno zimowego lasu, bo go do tyj

pory ni miotł okazyji uwidzieć. Ponad lasem hań w górze leciało różnorodne ptactwo do Jezusikowej stajenki, coby mu umilić te piyrse dni jego życia piyknym śpiywaniem i oddać należnom mu ceść.

Idzie se wej miś i omyśluje jaki podarunek zanieść małutkiem Jezuskowi na ucieche. Straśnie by kciotł co Świnyntej Dziecinie dać ale co, skoro som nic nimo. Zotróbował się biydnym, przystanon, spożrł na piykny, ośniezony las i nogle przysła mu do głowy myśl: a kieby mu tak wziąć tom nopykniyjsom jedlicke, co se hań rośnie tako młodziučko, zielyniučko, od śniegu białe. Podeseł do jodelki i za filecke juz jom miotł w łapak. Jesce se jom roz wybodziyrtł i rusył w hańtom strone, skąd jerzyła światłość betlejemskej gwiozdecki.

Teroz juz sed wartko. Po piorgak zawałonyk lawinowym śniegiem, po turniowyk zwałiskak, po wykrotak, a ka nieka przechodziyrtł bez sumiáce siklawice co nigdy nie zamarzajom. Tak se ta sed i sed ciągnąc za sobom drzywko jedlickowe, że się nie spodziotł kiedy go het oślepiyła jasność sópecki, ka leżała Świnynto Dziecina.

A w sópcece było radośnie i wesoło. Syćkie zwierzontka się tu zgromadziły i jak mogły ozweselały Dziecintecko. Ptoski piyknie śpiywały, janiółkowie im przygrywali, a zwierzontka jak tam fłore mogło tak pomogło. Ale Boskie Dziecintecko było jakiesi smutne. Słuchało tego bo słuchało, ale nie widno było ani uśmiechu na dziecięcej buzi, ani tyz radości.

W tym syćkim jedna lisica nie brała udziału, a ino się obziyrała łakomie na boki to na zajoncki, to na co wynkse ptoski jęzorem pokryjomu oblizując chytry pyscek. Nik tego nie widziotł oprócz osiołka, fłory bacnie syćko obserwowotł i juz se zawcasu przyryktowotł jednomu nózke, coby w razie cego przywołać lisice do porzondku.

Nogle otworzyły się dźwyrze a w nik stanon bury miś z drzywkim w łapak. Podeseł do Dziecintecka, piyknie się pokłonił i postawił przed nim jedlicke ośniezonom, wystrojonom w lodowe sopolki, całom błysconcom w promieniak gwiozdkki, co nad złóbeckim przyświecała.

Zaroz ptosecki siadły na jyj gałązkak, gwiozodka przeniesła się na wiyrsyce drzywka, a nawet janiółki wypatrzowały cy by się nie dało kany na gałązce siednonć. Hej, było tyz to drzywko piykne było!

Jezusek spożrł swojemi ślicznymi oczkami na wystrojonom jedlicke i oześmiał się z wielkiej radości telo piyknie, jak to potrafiom robić małuckie, szczęśliwe dzieciątka.

Tak to wej było z tym drzywkim.

Teroz juz wycie temu syćkie na świecie dzieci tak strasznie rade się bawiom misiami. One ta te nase dzieci przecuwajom, że włosnie misiomu zawdziyncać trza tradycyjnom choinke, fłore nopyrwyj była drzywkim.

ka-smo

Jan Fudala

Kolędziolka Bartusia

Hej my se kolegowie, nie ino królowie
jedziemy z kolyndom, muzyckom na mrozie
Groj pado Jezusek kieżeś juhasicek
groj Bartuś wesoło na calučki smycek
Bartuś zagroł piyknie jaz dziecie zaspalo
na świecie zadniało syćko zweselało

Pan Jezus małucki
Pan Jezus nieduzy
siedzi na przypiecku
fajeckie se kurzy

We wilijom u gazdy

Było to wycie akurat w ostatnim roku mojej służby u gazdy Gubały w Polanak. Godom ze w ostatnim, bo mi sie już służyć więcej nie chciało. No, chale do casu zjednanego dosłużył jek musioł.

Gody były już tak jak na karku. Gaździno ze swojom dziywkom Róziom, co ino jom jedne miała, strasene do tyk godnik świat ryktowanie robiły, miarkowolek, ze spodziewajom sie podłażnika.

Gazdostwo Gubała mioł hrube, to ta i święta było z cego robić, to tys i gaździno nie załowała nicego. Mnie, kiek na to syćko patrzył to mi jaze radość w zoładku rosła, bo przecie bez tyn jadwent dość sie cłek napoścień i brzucha poskiem na sciskoł, coby nie mrucoł, jabo zachowej boze - nie puk.

Chale jako ta było - Panie Boze darujcie, jo se ta niki nie markocił, bok se zato we święta móg popuścić poska i o styry dziurki, he, bo jeść było co. - Sprawiedliwości ta i tak nie było, bo na mój chłopski rozum coby było dobrze, noj sprawiedliwie, to trza byłoby telo używać i popuscać, kielo sie przed tym pościyło. A tu świat nie było ino dwa dni, a postu trzy tyżnie. Takto wej, dobrego zawse mniej.

Święta to my ta mieli syćka wesole co cud, a nobarzej to już jo był wesoly, bo w samom wilijom a już sie inaczej zemnom gaździno obchodziła. Wiecerzom jodek śnimi przy jednym stółniku, a nie tak jako choćkiedy, kie mi podawali chodźkany w kacie, osobno i na osobnej ponewece o trzok noskak i o jednym uchu - haj.

A powiem wom, ze mnie jako pacholcowi to sie mi ta zodno robota nie polyla w gorzci tak, jako tota przy misce, tok sie tys ta bez nukanio co tfu uwijoł, bo ta i jedzynie było gazdoskie, noj przekładane.

Nopierwyj gaździna podała pierogi z pęcoków, a potem pęcok z pierogów, potem kapuste z borscem, a potem kapuste bez borscu. Na ostatku podała jesce korpiele, coby nikomu w pięty zimno nie było. Telo ino nie wiem, cy dobrze sie stało cy źle, ze gaździnie hybło oleja lnianego na omaste, ba omaściła potem olejem rycynowym, tosto i masne było, noj syćkim nom smakowało bars, to my se tyz pojedli, haj pojedli.

Po wiecerzy Gazda przykozol ze nie pociórz beme mówić, ba zaśpiywać kolede, no i zaśpiywali me syćka wroz:

“Bóg się rodzi...” ze jaze po izbie gielcało - a w niebie janieli od nasego śpywanie truchleli.

Po tej piosnece dziywka moik gazdów poleciała do pola prosto za końskom sope **sluchać we ftoiej stronie pola bedzie pies scekol**, bo uwazujom, ze z ftoiej strony pies scekol, to z tyj strony dostanie dziywka chłopca.

Mnie zaś gaździno kazała pozbiyać syćkie łyski i **związać do kupy powrózkym od zopaski**, na to, coby sie pastyrzowi w lecie na paswisku statek nie ozłaził i nie gził. Dziywka zaś kie sie wracała ztego słuchanio, zawzienna do izby z bojska okłacek owsiany, a gazdowie cysto piyknie ozdyrdali go po całej izbie i **po tej słomie sie gonili kolo łow i stolków**, coby im bez rok cały jojek kury nie trociły. Na końcu tego goniynio gaździna łapiła mnie za ręce i **oba zwyrtali me sie kolo kiernicki**, coby gaździnom kości w polak nie bolały jak bedzie zgieto grule sadzić na wiesne, gazda zaś zatel **podskakowol prosto do góry końcem**, coby sie owies nie powalył, a potem poseł jesce na bojsko i **wyrznon cepami o forzty, za kórbke młynek obyrtli**, coby tyz przez cały rok mieli chętkę do roboty. Dziywki wiedziały jesce o jednym prorocztwie, cy sie fto ro w tym roku wydo cy niy. Noj jak u posłużyły cysto piyknie i po wiecerzy syćko poryktowały, to sie zganiały do jednej chałupy, ano racej tam ka mieli dziywke jedynice. Jak sie już zesły to pote siadały do okoła stołu na ftorym wiecerzom jedli i **wyciągajom ze siana spod chuściny po ździybelku siana**, Jak ździebło mo odnogi, to ta fto ro go wyciągnie, to tota doprawdy sie wydo.

Jo o tym sposobie wiedziołek, a było mi dobrze, bo haw u moik gazdów była jedynica noj pokryjomie podłożylek pod chuścinke do siana fesiackie gałężisko. Dziywki zesły sie ładnie, noj zacyny i ciagnom. Dziywka moik gazdów wyciągła akurat to podłożone gałężisko i okrutecnie sie uradowała, a jo jej jesce przypedziol ze ta gałąź wróży jej chłopca jak jancyjon. Strasznie sie na mnie o to ozeżliła, hipla ku półce, łapiła pomywac i przejechała mie śnim bez gębe. Pomywac był masny, to sie mi od niego oba ocy zalepiły, zek długo nimóg na nie przeżryć, bo co jek jedno ozlypiol, to sie mi drugie zaroz zlypiało. Nie było casu, alek sie musioł iść ztej biydy omyć, bo mie jesce ztyj ozdyrdanej poizbie słomy cekało z gazdom **kręcenie powrósel i owijanie śnimi jabłonek i**

inksyk drzew w sodku, nato coby dobrze rodziły i na mrozie nie pukły.

- Nie moc hybiało do północy, noj **trza było na pastyrke iść**, tok sie tys poprzewócył do ładniejszego odzionka i pomału posełek.

Posełek som, chale po dródze scypta sie nos ubizyrała towarzysów, noj tok był jo, był Wojtek Furgoc, Kuba Pipecyk, Tomek Piscórcyn noj Symek zo młaki.

W kościele luda było już moc. Byli z Witowa, z Polon, z Chochołowa i z inksyk stron. Po małej kwili wyseł pon organista na takom wielgażnom półce noj chycił grać, a groł cotfu, warciucsko i drobnuićko, jakoby jakom kase z jarcu omył, a po kościele stychno było ciężkie fucenie miechów, roz tym, roz zaś innym końcem.

Dopiyo na prowde piyknie było, kie wysła Mso Święto prowdziwo - pastyrsko. Książd przy ołtorzu śpiywoł, organista na organak groł, ze omało sie cysto piyknie nie wyduły, ajo ledwo ustoł na nogak tak mnie brało. Ludzie znova śpiywajom co ino pary majom, ze “W złobie lezy...” jo zaś słuchom, słuchom, noj dosłuchać sie nimoge, co i ka w cyim to złobie lezy, tok tyz nie cekoł końca, bak polecioł w chałupe, noj prosto ide w sope, chale ta niebyło nika nicego. Nie wiedziołek co nom zrobić, ba posełek se na wyrek co był nad cielickom od cisule, noj tamok jek se usnon.

Długo jek ta nie społ, anik sie tys i nie wyspoł, bo sie jesce dobrze nie ozwidniło, a mój gazda tu! Wpod w sope strasznie zły z wielkim holofem, klnie, suje djabłami jak z worka, krowy sie wyprzelekały, ny syćkie styry nogi pohipkały, jo cały sie trzęse wraz z wyrkiem, głowe pod derke chowom, chale to nic on prosto ku mnie sie biere:... “ze cos ty se smarku myślis, cyś sie moze wściół, cy tyz se mnie warioka robis?... ”

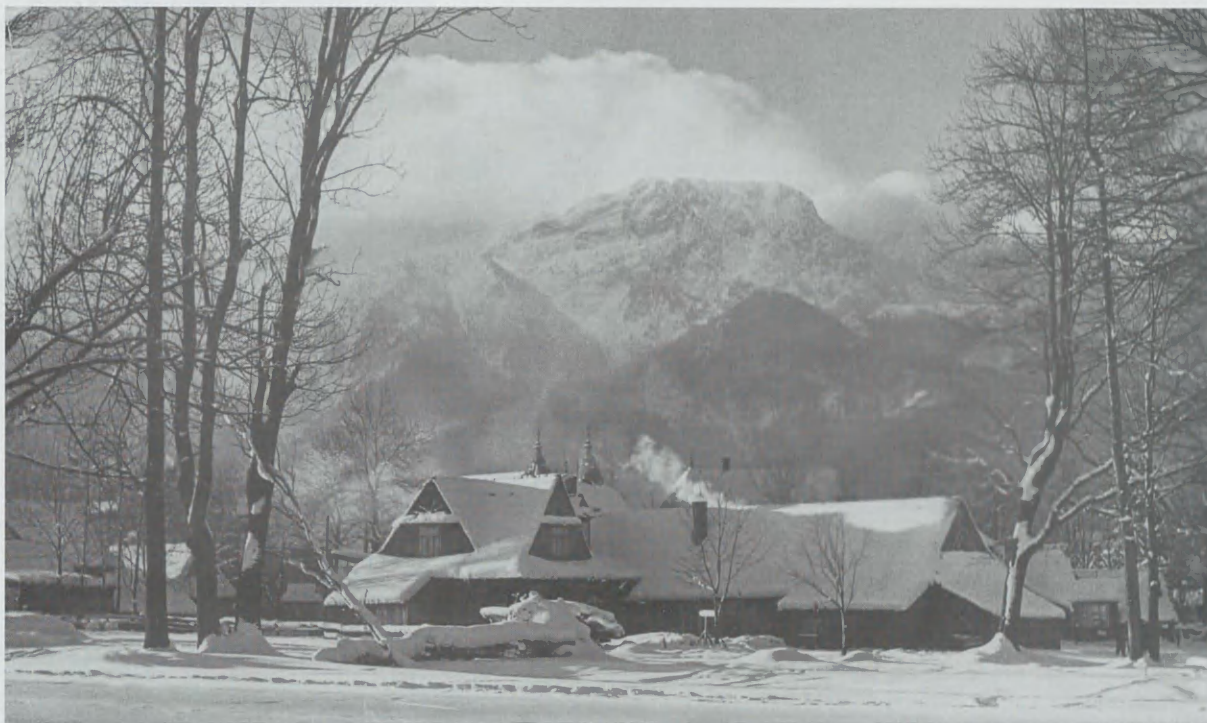
- Ze, ze gazdo, bez cos tak - pytom sie go jo.

- He basarkania ze ci zania, to sie jesce bejes pytol? Poowijoleś wcora powróslami wiyrbu przy gnoju, przy dródze i ludzie teraz śmiejom sie se mnie - rozumies?

- Zje gazdo, a cy wiyrba to nie drzewo? - obzywom sie jesce do niego. Chale gazda widze nie śpasuje, fort sie ino dre na mnie, ze sie mom co pary wynosić wroz ze swojemi manatkami - co by cie jus moje ocy niki nie widziały - wołol.

Mnie ta nie trza było długo pytać, co tfu hipnonek z wyrka, dziadziątka swoje cok mioł poswijoł do syrzyny we węzeł, wzion pod pazuche i ze służby od Gubały odesał i pomału idący, posełek we świat, jazek trafił tu...

(Andrzej Florek-Skupień (1902-1973), jeden z czołowych pisarzy ludowych piszących gwarą wiersze i gawędy, urodził się w Stołowem k/Poronina.)



***“Góralsszczyzna sięga pokąd portki góralskie sięgają”,
powiedział Kazimierz Przerwa-Tetmajer, ale...
CO TO JEST PODHAŁE ?***

dr Anna Kowalska-Lewicka

Istnieją pewne pojęcia, słowa, a tymbardziej pewne nazwy topograficzne, których używamy na codzień, ale gdyby zapytać co one naprawdę znaczą, nasz rozmówca poczuł by się nieco zażenowany. Choćby nigdy nie miał najmniejszych wątpliwości co do znaczenia danego pojęcia, choć od lat używa go, jednak ściśle zdefiniowanie co dane słowo oznacza wprawilo by go w niejaki kłopot. Bo na przykład - co to jest PODHAŁE? Czy ktokolwiek z nas ma jakiegokolwiek wątpliwości używając takiego określenia dla regionu podtatrzańskiego? Sądzę, że nie, że samo pytanie wydaje się nam poprostu śmieszne. Jak można nie wiedzieć co to jest Podhale? A jednak...

Każdy chętnie przyznaje się do przynależności do owego osławionego Podhala, wielu uważa się za prawdziwych górali podhalańskich, ale czy wszyscy oni mają do tego prawo. Niestety nie zawsze. Spotkałam kiedyś folklorystyczny zespół dziecięcy z Łącką występujący w strojach “z pod samiucich Tater”. Tańczyli zbójnickiego, śpiewali podhalańskie przyspiewki, ubrani byli w najczystsze podhalańskie stroje - ale czy mieli prawo zwać się Podhalanami? - podobnie jak mieszkańcy Rabki i wielu innych góralskich miejscowości? Nawet najślynniejszy poeta i niejako patron Podhala Władysław Orkan, który przecież sam uważał się za Podhalanina, pochodził z Poręby Wielkiej, a więc z północnych stoków Gorców i rdzennym Podhalaninem w żadnym wypadku nie był. Nie mówiąc już o miasteczku na trasie kolejowej z Zakopanego do Krakowa - Makowie Podhalańskim, które jako żywo z praw-

dziwym Podhalem nie ma najmniejszego związku, a nazwę nadał mu kiedyś jakiś gorliwy urzędnik celem odróżnienia go od Makowa w północnej Polsce.

Dzieciństwo i pierwszą młodość w pewnym sensie spędziłam w Kościelisku (zaznaczam, że nigdy z tej racji nie uważałam się za Podhalankę - gdzieżbym śmiała stroić się w cudze piórka?) To w Kościelisku kształtowały się moje pierwsze pojęcia, na to co co “podhalańskie”...

Otóż w owych odległych czasach Podhale to były wsi leżące w najbliższym sąsiedztwie Tatr: Kościelisko, Zakopane, Olcza, Witów, ewentualnie Poronin - no i Ząb, bo to “na wierchu i patrzy ku Tatrom”.

Sama nazwa wskazuje, że to ziemie “pod halami”, a hala, jak wiadomo to naturalne pastwisko w wysokich górach, leżące ponad granicą lasu. Prawdziwe hale znajdowały się więc tylko w Tatrach, a ziemie u stóp Tatr leżały pod halami, były więc Podhalem. Co ciekawe, dla tak pojętego Podhala mamy potwierdzenie z pierwszej połowy XIX w.

Okolo 1830 r., a więc przed blisko 200 laty Ludwik Kamiński (vel Kamieński) spisał swoją niezwykłą monografię kultury tych ziem. Zgodnie z samookreśleniem się tutejszej ludności, wśród której żył i znał ją doskonale, rozróżnił “górali Podhalan”, w znaczeniu o jakim była mowa wyżej oraz “górali nowotarskiej doliny”, przy czym jednych i drugich obejmował wspólnym

(Dokończenie na str. 6)

mianem "górali Tatrzańskich". Pisze on: "Wszyscy mieszkańcy tych gór i nizin im przyległych, aż po góry zwane Gorcem, z północy rozciągających się od Pienin na zachód aż ku Babiej Górze ogólną nazwę górali tatrzańskich noszą". Czyli dla Kamińskiego bliskość łańcucha Tatr była wyznacznikiem tej części góralszczyzny.

Nazwa "górale tatrzańscy" jest w pełni usprawiedliwiona przez fakt, że wsie całego tego regionu, poczynając od leżących na południowych stokach Gorców, a raczej u ich podnóża i tych lokowanych na samej nizinie nowotarskiej oraz położonych w dolinach potoków spływających z północnych stoków wzgórz gubałowskich i z Tatr, gospodarczo związane były z Tatrami. Posiadały one od początku swego istnienia nadania hal tatrzańskich i pastwisk leżących u podnóża Tatr i przez pasterstwo sezonowe były jak najściślej związane gospodarczo z tymi górami.

TATRY ODEGRAŁY DECYDUJĄCĄ ROLĘ

nie tylko w gospodarce tego regionu (bez hodowli i pasterstwa jałowe górskie ziemie nie dały by utrzymania tutejszej ludności). **Stały się także miejscem, gdzie ukształtowała się odrębna, różniąca się od całej reszty Karpat kultura tzw. podhalańska.** Przez 5 miesięcy w roku spotykali się tu pasterze z wszystkich wsi podtatrzańskich i oni to, w czasie wolnym i obowiązków pasterskich, wymieniali między sobą elementy kultur swych rodzinnych wsi, czerpiąc również pełną dłoń obyczaje od Słowaków, którzy także paśli owce i woły w Tatrach. Nie tylko wymieniali, nie tylko zapożyczali jedni od drugich, ale równocześnie tworzyli nowe wartości, zwłaszcza w takiej dziedzinie jak folklor - w muzyce, literaturze ustnej, tańcu, sztuce zdobniczej, także w wiedzy o przyrodzie, tradycji, wierzeniach czy magii. Jesienią pasterze wracali do wsi przynosząc z sobą pasterską "modę" w stroju, sposobie bycia i tych wszystkich dziedzinach kultury o których już mówiliśmy. A więc to Tatry były kuźnią gdzie wykuwały się elementy specyficznej i nie podobnej do żadnego innego regionu "kultury podhalańskiej". Jej twórcami i nosicielami byli przede wszystkim bacowie i juhasi, cieszący się na wsi poważaniem i sławą "dobrych chłopców". Dlatego też, **wracając do Kamińskiego, jego określenie "górale Tatrzańscy" uważam za najbardziej trafne i prawdziwe, gdyż to Tatry nadały specyficzne piętno kulturze całego, związanego z nimi regionu.**

Nie możemy jednak ignorować współczesności, zmian jakie z czasem nastąpiły w nazewnictwie. Pierwsi "panowie z miasta" z Chałubińskim na czele którzy tu przybyli, spotkali się przede wszystkim z "góralami Podhalanami" (wedle określenia Kamińskiego) - bo nie w Ratułowie, Szaflarach czy Waksmundzie spędzali swe letnie wywczasy, ale we wsiach położonych bezpośrednio u stóp Tatr i oni to wylansowali określenie "Podhale", "Podhalanie". Z czasem rozszerzono je na wszystkich górali starostwa nowotarskiego, także tych dalszych od Tatr, ale związanych z nimi poprzez gospodarkę pasterską na halach tatrzańskich. Dzisiejsi Podhalanie to dawni "górale Tatrzańscy" Kamińskiego który, jak się okazuje, najtrafniej określił zasięg tego specyficznego regionu i jego niepowtarzalnej kultury.

(Dr Anna Kowalska-Lewicka, pracownik nauk IHKMPAN, w 1952-53 kier. zespołowych badań etnogr. na Podhalu, które objęły również i pasterstwo w Tatrach Od 1952 ogłosiła liczne artykuły, sprawozdania i prace nauk. z dziedziny etnografii Podhala, nieraz dotyczące także Tatr. W 1973-77 była przewodniczącą rady naukowej Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, a w 1981-88 prezesem Polskiego Tow. Ludoznawczego.)

**Franciszek Mardulą "Gał",
znany lutnik, doskonały artysta stolarz,
wspaniały pedagog i zasłużony sportowiec
skończył w lipcu 93 lat!**

Stały czytelnik "Tatrzańskiego Orła", prof. dr Walter Whipple, niegdyś uczeń solenizanta, wykładowca polskiego na uniwersytecie Brigham Young w stanie Utah przesłał do Redakcji zdjęcie i materiały o solenizancie:



W dniu urodzin solenizant, Franciszek Mardulą "Gał" i prof. dr Walter Whipple, Zakopane, 27/07/2002.

Niewątpliwie największe osiągnięcia artystyczne uzyskał Franciszek Mardulą w lutnictwie. Nazwisko Jego znane jest w gronie lutników i muzyków na całym świecie.

Polską sztukę lutniczą reprezentował godnie na wielu konkursach w kraju i za granicą. W 1959 roku uczestniczył w Światowej Wystawie Współczesnej Altówki w Ascoli Piceno we Włoszech gdzie zdobywał Duży Srebrny Medal. Do chwili obecnej jest to jedno z największych osiągnięć polskiego lutnictwa artystycznego na arenie międzynarodowej.

Franciszek Mardulą choć dziś dziewięćdziesięciolatek jest nadal w pełni sił fizycznych i twórczych. Jego dorobek to około 650 instrumentów i ponad 300 smyczków. Mimo ogromnej wiedzy i doświadczenia nadal w swej pracy eksperymentuje. Jest ciągle "ciekawym życia", otwarty na wszystko co nowe nawet awangardowe modele instrumentów.

N.B. Chrestnym ojcem Franciszka Mardulę był zamieszkały wówczas u Mardulów, wielki poeta Jan Kasprzowicz.

Z pokolenia na pokolenie....



W Polsce jak i w Stanach Zjednoczonych!

Zdjęcia z lewej u góry: 1. Łopuszna: "Prace naszych mam w kuchni Klamerusów próbują członkowie Zespołu Ludwika Łojasa.".

2.09.2002. 2. Leśnica-Groń: XII Międzyszkolny Konkurs Gawędy, Recytacji i Tańca Solowego - 10.11.2002.

Z lewej na dole: 3. Passaic, N.J.: Gabriela Błazoń, Prezeska Koła Jana Sabaty i najmłodsi członkowie przed Paradą Pułaskiego w Nowym Jorku. 4. Chicago, Illinois: Spotkanie Rodzin Podhalańskich urządzone przez Koło 20 Literacko-Dramatyczne.

Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego w Łopusznej

W niedzielę 22 września Łopuszna przyjmowała gości z okazji Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. W ramach tych dni, których inicjatorem były: Małopolskie Centrum Kultury w Krakowie, Muzeum Tatrzańskie oraz GOK w Łopusznej, cały dzień turyści i mieszkańcy mogli zwiedzać Dwór Tetmajerów - poznać jego historię, zobaczyć dworskie ekspozycje, a także znajdującą się obok dworu chałupę Klamerusów z 1887 roku.

Można też było obejrzeć wystawę fotograficzną "Najstarsze kościoły drewniane Podhala" autorstwa Zbigniewa Moździerza. W Dworku przygrywała kapela na czele z Leszkiem Szewczykiem, zaś gościom częstowały kapustą z grochem..

Na piwnicach w utworzonej tam galerii obejrzeliśmy obrazy Marian Gromady z

Ostrowska. Już od progu witał nas uśmiechnięty ks. prof. Tischner z portretu Mariana i jakbyśmy wówczas słyszeli głos księdza "Witajcie". W dalszej części galerii zobaczyliśmy portret sąsiada księdza z lat dziecięcych - Leona Korkosowego. Byli też dziadkowie Galiki, babka Korkoska, zadziorny i zawadiacki Bolek Wach z Ostrowska i babka Karolcia a także odpoczywający po uszyciu kolejnych portek góralskich dziadek Gromada z Ostrowska.

Napatrzywszy się do woli, można było wsiąść do bryczek i paradnie białymi konikami, powożonymi przez Staszka Bułę, albo kasztankami z Kazkiem Jarząbkim zajechać do Gminnego Ośrodka Kultury. Tu czekały zespoły: "Zespół im. L. Łojasa", "Mali Łopusznianie", "Zielony Jawor" z Krempach oraz chór "Hilaritas" skupiający dziewczęta z kilku wsi, a pracujący w Gimnazjum w Krempachach. Wszyscy wraz z nim mogli zaśpiewać m.in.: "Już

późno, a nam się wcale nie chce spać..."

Po zakończeniu jeszcze raz coś dla ciała, czyli moskol, oscypek, chleb ze swoim smalcem i wspaniała herbata z dziurawca. Wiele wrażeń i niezapomnianych chwil dla przyjezdnych ale też i miejscowych ludzi.

Dzięki tej imprezie niektórzy z nich po raz pierwszy przekroczyli progi Dworku Tetmajera i mogli poznać tradycję i kulturę naszych przodków, posłuchać muzyki, obejrzeć tańce, które przecież są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

10 rocznica śmierci Ludwika Łojasa

Ludwik Łojas, którego imię nosi zespół w Łopusznej, urodził się na Szlembarku, gdzie ukończył 4 klasy szkoły podstawowej.

Ludwik Łojas grał na skrzypcach od 14-go roku życia z Ojcem. Grali też bracia, ale wyjechali do Ameryki, tak że mały

(Ciąg dalszy na str.8)



Mistrz i uczeń. Ludwikowemu graniu pilnie przysłuchuje się Leszek.

mały Ludwik nawet ich nie zapamiętał. Zabrali też ze sobą skrzypce, które Ojciec kupił od cyganów w Budapeszcie. Dopiero po śmierci brata wrócili do Ludwika.

Ludwik był zakochany w muzyce. Skrzypce zabierał nawet ku pasieniu krów. Przydały się też w wojsku. Grał, a żołnierze wykonywali za niego różne prace. Grywał na weselach, imprezach, dzieciom w szkole, gdzie kierownikiem był ojciec ks. prof. Tischnera. Ludwik bawił też gości swoimi humorystycznymi opowiadaniem. Przed ślubami wygłaszał mowę weselną.

Dzięki Niemu mógł w Łopusznej powstać zespół regionalny. Przygrywał na występach, podróżował z dziećmi. Wszyscy nazywali go "dziadkiem". Grywał różne nuty: sabalowe, wierchowce, krzesane, ale też oberki, walce, polki, obyrtane, przyspiewując: "Na piecu społ, sóstke jej dol. Hej, sóstke mu wróciła, i z pieca go zrucila bo nic nie znoł, bo nic nie znoł..."

Cieszył się, gdy do ręki brał skrzypce maleńki jeszcze wtedy Leszek i wygrywał "dziadkowe" nuty.

Stanisława Szewczyk

Spotkanie Rodzin Podhalańskich w Chicago

Koło 20 Literacko-Dramatyczne w Chicago na odzew tragedii w Nowym Jorku i w Waszyngtonie 30 września 2001 r. w Domu Podhalan zorganizowało Spotkanie Rodzin Podhalańskich. Modlitwa, pieśni "God Bless America", "Nie rzucim ziemi" itp. W blasku świec z muzyką stworzył wzruszającą atmosferę, zwłaszcza kiedy rodziny opowiadały przeżycia i początki swojego pochodzenia.

Dnia 29 września 2002 r. odbyło się ponownie Spotkanie lecz już Rodzin Polonijnych i Podhalańskich razem. Były rodziny z Rzeszowa, Tarnowskiego, ze Śląska i rodziny podhalańskie które doceniają wartości rodziny polskiej. Wśród rodzin byli również członkowie Rodziny Radia Maryji.

Konferansjerkę prowadzili młodzi: Kasia Stopka, była królowa Z.P.P.A z zacnej rodziny Heleny i Jana Stopki, i młody student uniwersytetu Krzysztof Zółtek, również ze znanej rodziny Anny i Jana Zółtków. Dużą zasługą dla zorganizowania i pracą wykazała się rodzina Heleny i Władysława Barana.

Modlitwą na rozpoczęcie w pouczających słowach wygłosił ksiądz kapelan Franciszek Florczyk, rodem z Nowego Targu, uczeń ks. prof. Józefa Tischnera.

Zofia Bukowska

Górale na Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku

Akcent góralski w Paradzie Pułaskiego (6 października b.r.) był o wiele mocniejszy w tym roku. Głównym Marszałkiem był Stanisław Trojaniak, wiceprezes na stany Z.P.P.A. i prezes Stowarzyszenia Podhalan w Passaic/Clifton, który wystąpił z rodziną w stroju góralskim.

Wystąpiły również grupy Górali z Polski i z New Jersey jak również młodzież z Koła Jana Sabaty w Passaic, New Jersey pod kierownictwem Gabrieli Błażoń.

Przed Paradą członkowie Koła Jana Sabaty wzięli udział w Mszy św. odpustowej w Kościele M.B. Różańcowej w Passaic, gdzie Proboszczem jest Ks. Stefan Łaś, rodem z Leśnicy.

XII Międzyszkolny Konkurs

Gawędy, Recytacji i Tańca Solowego w Leśnicy-Groniu

Konkurs odbył się w remizie OSP w Leśnicy-Groniu 10 listopada 2002 r. W zmaganiach konkursowych uczestniczyły dzieci i młodzież z Zespołu Szkół w Leśnicy - Szkoła Podstawowa i Gimnazjum, Szkoły Państwowej w Groniu oraz młodzież należąca do Zespołu Góralskiego Ślebodni". W trakcie Konkursu wystąpiła po raz pierwszy młoda muzyka góralska pod kierunkiem Jacka Muchy. Uczestników do konkursu przygotowali nauczyciele: Maria Dudek, Dagmara Ostafil i Józef Dudek.

Red. Tadeusz Z. Bednarski odznaczony

Redaktorowi T.Z. Bednarskiemu, współpracownikowi i popularyzatorowi "Tatrzańskiego Orla", zasłużonemu członkowi Związku Podhalan,

laureatowi nagrody M. Szczawnicy wręczono w listopadzie Złoty Krzyż Zasługi i udekorowano go Złotym Laurem Krakowa za mistrzostwo pióra.

Jesteśmy Panu Redaktorowi niezmiernie wdzięczni bo dzięki Niemu wiadomość o każdym nowo wydanym numerze "Orla" ukazuje się w "Dzienniku Polskim" w Krakowie.

Dziękujemy i gratulujemy!

Honorowy medal dla gronkowanina

Podczas Międzynarodowego Sympozjum Biografistyki Polonijnej w Rzymie, jury uhonorowało osoby zasłużone dla kraju i Polonii Medalem "Polonia Semper Fide-lis". W gronie nagrodzonych znalazł się ks. dr Władysław Marian Zarębczan, gronkowanin z urodzenia, rzymianin z wyboru.

"Bardzo się cieszę, że zauważono moją pracę wśród Polaków i Polonii - powiedział ks. dr Władysław Zarębczan po otrzymaniu medalu... - Już w latach osiemdziesiątych pomagałem naszym uchodźcom, którzy przebywali w obozach we Włoszech i oczekiwali na możliwość wyjazdu do USA, Kanady czy Australii."

Ks. dr Władysław Zarębczan, Doktor filozofii - doktorat na Papieskim Uniwersytecie "Antonium" w Rzymie (1985-89) oraz telogii - doktorat na Papieskim Uniwersytecie w. Tomasza w Rzymie (1995-97).

Wykładowca, redaktor sekcji polskiej Radia Watykańskiego (1989-98), przełożony wspólnoty zakonnej i rektor Wyższego Seminarium Księży Michaelitów w Castel Sant'Elia (1995-98), pracownik Głównego Komitetu Roku Świętego w Watykanie (1998-2001), współpracownik Zakładu Biografistyki Polonijnej w Paryżu (2001-), pracownik naukowy Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie (2001-), pracownik Papieskiej Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów w Watykanie.

Serdecznie gratulujemy!